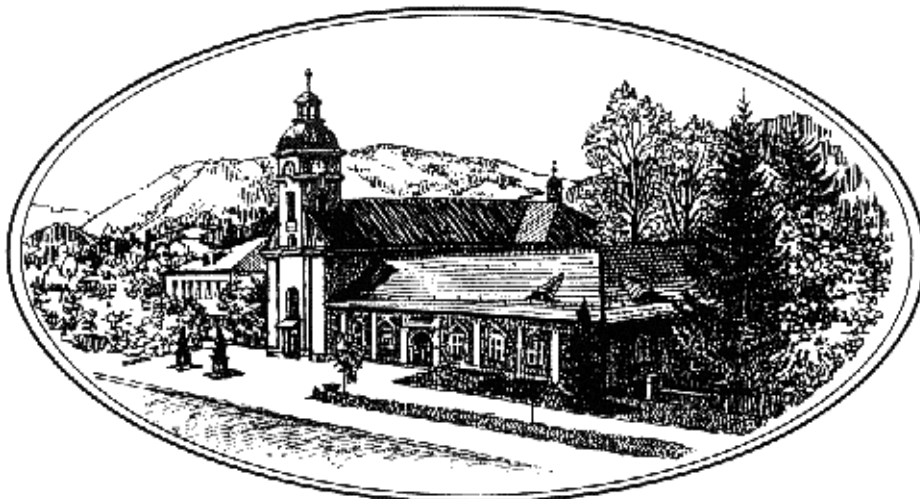


Po górach, dolinach...



Parafia p.w. św. Klemensa, papieża i męczennika, w Ustroniu

Nr 33 (741) 17 sierpnia 2008 r.

Adres internetowy Parafii: <http://www.klemens.beskidy.pl>

E-mail Redakcji: pgd@klemens.beskidy.pl

XX NIEDZIELA ZWYKŁA

Potęga pokornej miłości

siła.

Nie można przejść obojętnie obok ewangelicznej sceny przedstawiającej rozmowę Chrystusa z poganką. Trudno bowiem w duchu miłości zrozumieć słowa, jakimi w tej rozmowie posługuje się Jezus, i chłód, z jakim odnosi się do zubożałej kobiety. Jedyne najwyższe pochwała wiary owej matki, jaką Jezus kończy rozmowę, łagodzi nieco drastyczne kontury całego wydarzenia.

Kobieta zostaje upokorzona. Chrystus początkowo w ogóle nie reaguje na jej wołanie. Apostołowie interweniują: „Odpraw ją, bo krzyczy za nami”. Czy należy się dziwić, że kochająca matka, pragnąc zdrowia swego dziecka, zachowuje się tak głośno, iż zwraca uwagę otoczenia? To miłość każe jej krzyczeć. Jeśli krzyk zmusi proroka do działania, to nic, że ona zasłuży na naganę za niespokojne zachowanie.

Zlekceważenie jej krzyku to dopiero początek upokorzenia. Jeśli ktoś jest w stanie pomóc, a nie reaguje na wołanie o pomoc, pogłębia nieszczęście wołającego. Potrzebujący pomocy zostaje wówczas sam ze swoją biedą. Upokorzenie potęguje świadomość własnej bezsilności. Na wezwanie uczniów Jezus zabiera głos. Słowa Jego są jednak niezwykle ostre i nie tylko nie dają tego, o co prosi nieszczęśliwa matka, lecz jeszcze głębiej ją ranią. Jezus jako Żyd podkreśla uprzywilejowane stanowisko narodu wybranego i porównuje pogankę do psa. „Niedobrze jest brać chleb dzieciom i rzucić psom”. Porównanie jest drastyczne i upokarzające.

Miłość jednak przyjmie nawet najgłębsze upokorzenie, jeśli tylko tą drogą może uzyskać dobro dla osoby kochanej. Odpowiedź poganki jest zdumiewająca. Przyjmuje upokarzające porównanie do psa i wykorzystuje je dla siebie. „Tak, Panie, lecz i szczenięta jedzą z okruszyn, które spadają ze stołu ich panów”. Wyraziła tymi słowami swą autentyczną miłość do dziecka i niezwykle głęboką wiarę w Bożą moc chleba spoczywającego na stole narodu wybranego. Otrzymała to, o co pro-

Warto zatrzymać się przy tej kananejce, by odkryć potęgę serca wypełnionego pokorną miłością. Słusznie powiedziano: „pokora przebija niebiosą”. Słusznie też uczyniono z pokory sprawdzian autentyzmu miłości. Nie jest łatwo przyjąć upokorzenie, ani to pochodzące od Boga, ani to pochodzące od ludzi. Broni się przed tym nasza ambicja. Celem jednak miłości jest wciągnięcie wszystkiego, łącznie z ambicją, w troskę o cudze dobro. Gdy to osiągnie, ambicja staje się pokorna.

Prawdziwie kocha ten, kto potrafi spalić na rozżarzonych węglach upokorzenia swoją ambicję. Ona wówczas zamienia się w kadzidło, którego woń wyjednuje to, o co dla osoby kochanej zabiegamy. Ta właśnie miłość wyznacza granice, w jakich upokorzenie można przyjąć. Jak długo chodzi nam o cudze dobro, tak długo możemy się godzić na własne upokorzenie. Jeśli zabraknie miłości, upokorzenie nas zniszczy.

Trafnie ukazał to Henryk Sienkiewicz opisując przeżycia upokorzeń, na jakie zgodził się Jurand ze Spychowa chcąc ratować swoją ukochaną córkę. Autor „Krzyżaków” ukazał jeszcze jeden aspekt upokorzenia przyjętego w imię miłości – jego twórcze działanie w sercu upokorzonego. Zdawałoby się, że po wielkich upokorzeniach, i to daremnych, serce Juranda wypełni gorycz nienawiści. Tymczasem staje się coś wręcz przeciwnego, jego serce wypełnia przebacząca miłość.

Chrystus również przyjął upokorzenie, i to aż do śmierci krzyżowej, dlatego że nas umiłował. Nagroził kananejską kobietę za to, że przyjęła upokarzające porównanie do psa, a

Ojciec niebieski nagroził Jego za to, że dobrowolnie zgodził się na los zgotowany łotrom. Chrystus uczy nas pokornej miłości. To w niej jest ukryta moc zbawiająca człowieka. W braku pokory należy upatrywać główne źródło słabości naszej miłości. Gdyby serca nasze były bardziej pokorne, modlitwa stałaby się znacznie skuteczniejsza, a odniesienie do ludzi nacechowane większym miłosierdziem.

Ks. Edward Staniek

LITURGIA SŁOWA

I czytanie: Iz 56,1-6-7

Psalm: Ps 67,2-3.5.8

II czytanie: Rz 11,13-15.29-32

Ewangelia: Mt 15,21-28

Dlaczego i co warto czytać? - ks. Andrzej poleca

Dzisiaj chcę przedstawić kilka książek **Haliny Popławskiej**, autorki kilkunastu powieści, głównie historycznych lub też nawiązujących do historii. Pisarka ukazuje w nich m. in. działanie Bożej Opatrzności w życiu bohaterów, a także to, że prawda i dobro w końcu zwyciężają. Na początek TRYPTYK REWOLUCYJNY. W jego skład wchodzi trzy powieści:

Kwiat lilii we krwi. Jedną z największych zagadek historii są losy małego króla Francji, nieszczęsnego Ludwika XVII. Jego oficjalną śmierć ogłoszono w 1795 roku, gdy miał dziesięć lat. Historycy spierają się, co wydarzyło się naprawdę: czy chłopiec zmarł w wieży Temple, czy też został uprowadzony i zastąpiony innym dzieckiem. Trzymając się ściśle historycznych źródeł i korzystając z prac najwybitniejszych historyków francuskich, autorka ukazała grozę i tragizm rewolucji francuskiej. Opisuje przebieg rewolucji w Paryżu, egzekucję króla, królowej i dramatyczną historię ich synka - małego męczennika.

Szkaplerz wandejski. Wanda. To właśnie tu w czasach rewolucji francuskiej doszło do rzeczy niesłychanej: lud przeciwstawił się "rządom ludu" - mieszkańcy Wandei spontanicznie wystąpili przeciwko terrorowi rewolucji. Aby stłumić powstanie wandejskie, popełniono pierwsze w Europie ludobójstwo - przez Wandę przeszły "piekielne kolumny", które niszczyły po drodze wszystko. W scenerii okrucieństwa i gwałtów, ale też heroizmu i poświęcenia, toczą się losy bohaterów powieści, na tle jakże barwnych realiów epoki.

Spadek w Piemontcie - to dzieje miłości i kolejna lekcja historii. Tym razem jest to nie tylko historia Francji podczas rewolucji, ale i Piemontu, kolebki pierwszego króla Włoch Wiktora Emanuela II. Akcja powieści zahacza o rewolucję francuską, a sięga do czasu, gdy wschodzi gwiazda Napoleona. Tekla Uszycówna, uboga polska szlachcianka, towarzyszy w podróżach swojej bogatej krewnej. Gdy goszczą w Paryżu - wybucha rewolucja. Tekla w wyniku wielu skomplikowanych okoliczności wyrusza do Piemontu, gdzie czeka ją... spadek? Miłość?

Kolejna pozycja to trylogia:

Szpada na wachlarzu. Skromny dworek ubogiego szlachcica, Wersal błyszczący przepychem, zamek Chambord, lochy małego Chatelet, Bastylia i jej straszliwe sekrety - oto tło, na którym jak na starym gobelinie poruszają się w takt menueta postacie ubrane w atlas i koronki. ...Nieuchwytny kawaler prowadzi bezkarnie swą zbrodniczą grę, sięgając postrach wśród mieszkańców stolicy. Czytelnik wciągnięty w barwne życie dworskie śledzi z zainteresowaniem głównych jego przedstawicieli, młodego Ludwika XV i Marię Leszczyńską, Polkę na francuskim tronie, spiskuje ze stronnikami Stanisława, królowygnafca, a także odwiedza ustronny pałacyk, gdzie fascynujący hrabia de Merode przyjmuje nocą tajemniczego gościa. Miłość i poświęcenie walczą z intrygą i podstępem. Nieznany a potężny wróg zagraża szczęściu Afry i jej ukochanego. Obraz epoki, wszystkie realia oraz fakty dotyczące postaci historycznych są zgodne z prawdą, opierają się bowiem na dokumentach i pamiętnikach współczesnych.

Jak na starym gobelinie. Afra Tukanowiczówna, polska dziewczyna ze skromnego dworku, ucieka do Francji przed narzuconym małżeństwem. Towarzyszy jej Józsiuk, przyjaciel z lat dziecińczy. Józsiuk jest ułomny i głęboko ukrywa bez nadziejną miłość do Afry. We Francji piękna dziewczyna dostaje się na dwór królowej Marii, poznaje Wersal i jego splendory. W nagłym niebezpieczeństwie ratuje ją Patrycy, młody człowiek ścigany nienawiścią hrabiego de Merode. Patrycy nie zna ojca, jego matka pod naciskiem rodziców poślubiła pana de Merode, a ten, odtrącony przez kochaną do szaleństwa żonę, przysiągł zemstę pasierbowi. W oczach wszystkich Patrycy uchodzi za syna hrabiego. Zemsta pana de Merode jest doprawdy szatańska: oto doprowadza on do tego, że Patrycy, uznany za nękającego paryżan bandytę, Kawalera, zostaje osadzony w Bastylii, skąd ucieka, dzięki pomocy Afry, Józsiuka i francuskich przyja-

ciół. Hrabiemu udało się przeprowadzić zbrodniczy zamiar, gdyż prawdziwego Kawalera trzyma w ręku: wie mianowicie, że osławiony bandyta błyszczy na paryskich salonach jako wicehrabia de Prady. Bohaterów otacza cały szereg postaci historycznych, wśród których na plan pierwszy wysuwa się zdetronizowany król Polski, Stanisław Leszczyński. Fikcja spleta się z historią, powstają obrazy jak ze starego gobelinu. Pałac wersalski z całym jego przepychem, Luwr, zaułki Paryża, a nawet galery - oto sceneria, w jakiej rozgrywiają się trzymające w napięciu przygody bohaterów powieści.

Na wersalskim trakcie - to ostatnia część trylogii i rozwiązanie wszystkich wątków.

Powieść **Talerz z Napoleonem** składa się z dwóch części. Akcja części pierwszej pt. **Róża**, zamyka się w latach 1867 - 1870, a za tło służy jej ówczesny Paryż. Są to ostatnie lata Drugiego Cesarstwa we Francji, zakończone tragicznie wojną francusko-pruską i klęską pod Sedanem. Oprócz postaci historycznych występują w powieści bohaterowie fikcyjni: rodzina polskiego powstańca z 1831 roku, z której pozostali już tylko wnuczka Róża i młodszy o kilka lat wnuk Anto, oraz znaleziona na paryskim cmentarzu Père-Lachaise mała Mela Narzymska. Losy Polaków są ściśle związane z wypadkami historycznymi owych czasów. W drugiej części, pt. **Anto**, akcja rozdziela się na dwa nurty: francuski i angielski - w Anglii bowiem osiadł zdezonizowany Napoleon III z rodziną - i obejmuje lata 1870 - 1879. Podobnie jak poprzednio, rodziny Ordęgów i Żeranów biorą udział w życiu postaci historycznych i w autentycznych wydarzeniach tamtej epoki. Poszukiwanie zaginionej Meli wiąże się z poszukiwaniami drugiego talerza z Napoleonem. Jak zakończy się walka ze stryjem Meli o uratowanie dziewczynki, jaką rolę w życiu protagonistów miały odegrać te sewerskie talerze, co los przeznaczył byłemu następcy tronu, małemu Lulu, który wyrósł na księcia Ludwika Napoleona? (ciąg dalszy za trzy tygodnie).

Katolik jest jak mądra pszczoła

„Kiedy pan miał ostatni raz książkę w ręce? - Nie dalej jak wczoraj. Żona powiedziała mi, żebym coś zrobił z tym chwiejącym się stołem. Wziąłem więc książkę do ręki i podłożyłem pod nogę”.

Pod względem czytelnictwa prasy katolickiej jesteśmy w ogonie w porównaniu z Europą. Np. w Niemczech nakład prasy katolickiej wynosi 9 mln egzemplarzy, we Francji 5 mln, w Polsce 2 mln, co stanowi 3% wszystkich wydawanych czasopism. A przecież wiele gazet katolickich nie odbiega poziomem od gazet świeckich. Dostępność czasopism, książek katolickich jest dziś powszechna. Dlaczego więc z czytelnictwem nie jest najlepiej? Brak nawyku, może TV jest dla wielu jedynym źródłem wiedzy, może wystarczy tylko to, co „lekkie, łatwe, przyjemne”? Tak czy inaczej problem pozostaje. J. U. Niemcewicz w „Odprawie posłów greckich” w usta starosty wkłada takie oto zdanie: „Jam, co nigdy nie czytał lub przynajmniej mało”. Starosta to człowiek o wąskich horyzontach, powierzchowny, zaściankowy, mierny. Widzi tylko własne sprawy. Wystarczy mu mała stabilizacja, on i podwórko, nie dalej. Jeden z angielskich dziennikarzy napisał: „Naród, który mało czyta, mało wie. Naród, który mało wie, podejmuje złe decyzje...”. (Jim Trelease).

Prasa katolicka dla niektórych wydaje się luksusem, stratą czasu, nadprogramowym wydatkiem. Jeden tytuł wystarczy, mówią. Zgoda, pod warunkiem, że znajdzie się w domu prasa katolicka, tak dla równowagi. Przecież jesteśmy obywatelami ziemi, ale i nieba. Bo jak zdobywać wiedzę, rozwijać się to wielostronnie, duchowo i religijne również. Żeby nie było kompromitującej niewiedzy, zenujących wypowiedzi na temat swojej wiary. W kancelarii parafialnej pojawia się kobieta, która tonem stanowczym prosi o wydanie jej zaświadczenia, że może być matką chrześną. Ksiądz nie bardzo chciał zaświadczenie wypisać, skoro zainteresowana do kościoła nie chodzi, po kolędzie nie przyjmuje, ślubu kościelnego nie uznaje. „To są moje prywatne sprawy - ostro zareagowała kobieta. Proszę się do tego nie wtrącać! Ksiądz robi tylko jakieś nonsensowne, biurokratyczne przeszkody! Ja mogę być matką chrześną!” ➡

str. 3



ROK św. PAWŁA

Rok Świętego Pawła- dokopali się do Pawła

W rzymskiej Bazylice świętego Pawła za Murami w maju 2005 roku archeolodzy odkryli sarkofag, z doczesnymi szczątkami Apostoła Pawła. Wykopaliska przeprowadzili naukowcy z Muzeów Watykańskich.

Zdaniem kierownika ekipy Giorgio Filippiego, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że pod koniec IV stulecia - a więc ponad szesnaście wieków temu - sarkofag uznawano za miejsce ostatniego spoczynku Apostoła Narodów. Cesarz Teodozjusz rozbudował wówczas bazylikę, wzniesioną około 320 roku przez Konstantyna, w miejscu wskazywanym przez najdawniejszą tradycję jako grób św. Pawła.

Bazylika na grobie Apostoła

Apostoł Narodów został ścięty w miejscu oddalonym o trzy mile od Porta Ostiense, zwanym Ad Aquas Salvias. Jego ukochany uczeń, Tymoteusz, zabrał stamtąd zwłoki Mistrza i pochował je na pobliskim cmentarzu. Pamięć o grobie św. Pawła trwała do IV wieku. Gdy cesarz Konstantyn postanowił uczcić wielkiego męczennika chrześcijaństwa, mógł wznieść bazylikę dokładnie nad miejscem pochówku Apostoła. Świątynię zbudowano tak, że sarkofag z ciałem Apostoła był doskonale widoczny. W ciągu wieków, najpierw rozbudowując, a następnie rekonstruując po pożarze bazylikę, stopniowo podnoszono poziom posadzki, aż sarkofag zupełnie się ukrył.

- Jesteśmy pewni, że odkryliśmy sarkofag Apostoła Narodów. W 390 r., czyli w czasie rozbudowy bazyliki przez trzech cesarzy - Teodozjusza, Wespazjana II i Arkadiusza - miejsce, w którym się znajdował, uznawano za grób świętego Pawła - twierdził w 2005 r. kierujący pracami Giorgio Filippi.

Św. Paweł w głównym ołtarzu

Sarkofag znajduje się pod głównym ołtarzem bazyliki, mniej więcej półtora metra niżej, niż sięga poziom dzisiejszej posadzki. Jest w nim niewielki otwór, przez który wkładano tak zwane brandea, czyli kawałki materiału, by przez dotknięcie ciała męczennika one same stały się relikwiami. Otwór został zamknięty niewielką ilością zaprawy murarskiej. Wystarczyłoby usunąć ten „korek”, by wprowadzić do grobu mikrokamerę.

Sarkofag znajduje się pod płytą z inskrypcją: PAULO APOSTOLO MART(yri) - Pawłowi Apostołowi Męczennikowi - o wymiarach 2,12 m na 1,27 m. Składa się ona z czterech kawałków marmuru i tkwiła nad grobem Apostoła od czasów Konstantyna. Niektórzy naukowcy twierdzą, że jest o pół wieku młodsza, czyli pochodzi z drugiej połowy IV w. W jej górnej części, na której widnieje słowo PAULO, znajduje się kilka otworów: dwa kwadratowe i jeden owalny. Naukowcy twierdzą, że ponieważ otwory uszkodziły litery w inskrypcji, zatem musiały powstać później niż napis.

Owalny otwór, znajdujący się pod imieniem, pochodzi z tego samego czasu co płyta. Otwory takie, zwane fenestella confessionis, spotykamy tylko na grobach męczenników. Niektórzy naukowcy twierdzą, że największy otwór służył do wkładania weń kadzielnicy podczas obchodów rocznego święta ku czci Apostoła. Widoczne po lewej stronie owalnego otworu cztery małe wyżłobienia w kamieniu miałyby być śladami pozostawionymi przez zaczepy kadzielnicy. Inni twierdzą, że pozostawiły je zaczepy pokrywy, uchylanej, by zgodnie ze starym

→ str. 2 - Oczywiście, proszę pani, może być Pani matką chrześną, ale okrętu wojennego!”

Tropiciele sensacji spod znaku prasy „oświeconej” znaleźli ją... w bibliotece sióstr urszulanek w Rybniku. W pudełku z napisem „dla dorosłych” znaleziono m.in. „Kod Leonarda da Vinci” oraz kilka innych książek o nieprzyzwoitej treści. Usunięto je. Tytuły prasowe krzyczały: „Bestsellery trafiły na listę ksiąg zakazanych”. Nikt nam niczego nie zakazuje czytać. Nie te czasy, nie o zakazy chodzi. Wszystko można, ale nie wszystko wypada, nie wszystko jest dobre, normalne. Sumienie to nie worek. Sumienie to delikatny, wrażliwy „instrument”. Słowo leczy, słowo kaleczy. To, co czytamy kształtuje świadomość, poglądy. „Kto z kim przestaje takim się stać”. Nawet pszczoły nie na wszystkich kwiatach siadają, ale spośród wielu wybierają tylko te, które są odpowiednie i nadają się do produkcji miodu. „Mądra pszczoła nie pije ze zwiędłego kwiecica”. Szkoda czasu i oczu na to, co przeciętne. Chodzi o to, by z wielu rynkowych ofert świadomie wybierać najbardziej wartościowe. Duch potrzebuje strawy pożywej.

Katolicyzm zawsze jest w opozycji. Wierzy w prawdy, które nie podlegają zmianom, parlamentarnym głosowaniom. Kościół służy Prawdzie, która jest z Boga. Jest „konserwatywny”, bo zachowujemy zdrową naukę. Jest wiele książek, czasopism, po które katolik ze względów oczywistych sięgać nie powinien. H. Sienkiewicz pisał: „Dzięki gazetom złym znikł ten zmysł, na mocy którego ludzie odróżniali prawdę od fałszu, znikło poczucie słuszności, poczucie prawa i bezprawia, zło stało się bezczelnym, krzywda poczęła przemawiać językiem sprawiedliwości, słowem: ogólna dusza ludzka stała się niemoralna i ślepa”. Co powiedzieć o katolikach, którzy z upodobaniem czytają prasę, która nie ukrywa, że Boga, Kościół, zasady moralne ma za nic? Może zagłuszają w ten sposób wyrzuty sumienia, usprawiedliwiają życie religijnie obojętne?

Po Mszy św. zjawia się w zakrystii mężczyzna i mówi: „Dziękuję księdzu, a szczególnie za to, że ksiądz wspominał o tym jednym problemie. Wciąż za mało się o tym mówi, a przecież wszyscy wiemy jak ważne jest, żeby się wreszcie świeccy z laikatem dogadali”.

Niedzielne kazanie nie wystarczy. Czytanie to jeden z bardzo ważnych elementów kształtowania i dojrzewania w wierze. Trzeba świątlich, czytanych, świadomych swojej tożsamości katolików. Tłumaczenie się brakiem czasu jest nieuzasadnionym wykrętem.

Św. Augustyn wziął kiedyś „przypadkowo” do ręki Pismo św., natrafił na fragment Listu do Rzymian św. Pawła i znalazł światło, którego tak długo szukał. Poszukujący przygód, skory do zwad i awantur Ignacy Loyola, ranny, długie miesiące spędzał w łóżku, nudząc się. Z braku bliskich mu powieści rycerskich, podano mu „Żywoty świętych”, a potem „Życie Jezusa”. Poruszony lekturą rozpoczyna nowe życie.

Z czytaniem jest jak z pięknym widokiem. Trzeba poświęcić mu czas, uwagę. Pozwolić, by zapisał się w nas, zapadł w pamięć. Piękno zawsze owocuje.

ks. Wojciech Przybylski, *Opiekun* 11(262)2008

chrześcijańskim zwyczajem wlać do grobu pachnidła.

Archeolodzy kopią dalej

Prace wykopaliskowe, mające na celu zbadanie grobu Apostoła Narodów, podjęto na skutek próśb pielgrzymów – także niekatolików - którzy w roku Wielkiego Jubileuszu licznie przybywali do Wiecznego Miasta. Prowadzono je w prezbiterium bazyliki od maja 2002 roku do czerwca 2003 roku.

W czasie tych prac naukowcy natrafili na sarkofag ze szczątkami św. Pawła. /.../ Dalsze prace mogą po raz kolejny potwierdzić słowa rzymskiego kapłana Gajusa, który na przełomie II i III w. pisał: *Idź na Watykan i na drogę ku Ostii, a znajdziesz tam trofea tych, którzy ten Kościół założyli.*

Beata Zajączkowska, *za kosciol.wiara.pl*

Rodzino, jaka jesteś? -

Razem czy obok?

Po długim okresie narzeczeństwa pobrali się. Mieli czworo dzieci. Dzieci dorosły, założyły swoje rodziny, usamodzielnili się. Tego wieczoru, w dniu ślubu ostatniej córki, gdy znaleźli się sami w domu, usiedli naprzeciw siebie. On zaczął się jej długo przyglądać. Potem powiedział: „Do licha, kim ty właściwie jesteś?”.

Istnieje realne niebezpieczeństwo obumierania a nawet zaniku niegdyś żywej tkanki małżeństwa, rodziny, wspólnoty. Więzy uległy rozluźnieniu. Powody? Wciąż te same: rutyna, pośpiech, brak czasu, lenistwo, powierzchowność kontaktów, indywidualizm, egoizm, brak zainteresowania drugim, niecierpliwość, pogoń za pieniądzem, przemęczenie. Nie mamy dla siebie czasu, rozmowy ograniczają się tylko do zdawkowych odpowiedzi, nakazów, manifestowania jakiejś potrzeby, okazywania pretensji, roszczeń. Nie przykładamy wagi do tego, co drugiemu w duszy gra. Wciąż odkładamy na plan dalszy konieczną rozmowę. Jeśli rozmawiamy, słyszymy siebie aniżeli partnera, słuchamy nieumiejętnie. Brak nam cierpliwości, życzliwości, otwarcia. Sądzimy, że w domu niczego nie brakuje, dzieci nie chodzą obdarte, głodne, dbamy, poświęcamy się dla nich. Czy to mało - pytamy retorycznie?

Na lekcji religii ks. katecheta powiedział dzieciom przypowieść o skarbie ukrytym w roli. Jedno z dzieci po jej wysłuchaniu wstało i powiedziało: „To ja jestem tym skarbem dla Pana Boga”. I chociaż nie taki był sens przypowieści, miało rację. Jesteśmy skarbem dla Boga. A dla siebie? Skarb to coś cennego, pięknego. Trzeba strzec go, troszczyć się o niego. Czy odkryliśmy skarb jakim są najbliżsi i ich obecność? Czy znamy ich? Czy otwieramy przed nimi świat naszych myśli, przeżyć, obaw, lęków? Czy naprawdę jesteśmy w tym, czym oni żyją? Czy nie żyjemy obok nich, czy nie chadzamy swoimi ścieżkami, żeby wieczorem zejść się pod wspólny dach na nocleg? Czy i co z siebie dajemy? Czy nie zapominamy o sercu, miłości? Ktoś kiedyś powiedział, że wzajemne wychowanie rodziców i dzieci, małżonków, opiera się na dwóch rzeczach: przykładzie i miłości. Nic więcej. Tego trzeba się uczyć, o tym wciąż sobie przypominać, żeby rzeczy, choćby to były artykuły pierwszej potrzeby, nie przestonily nam osoby, duszy, człowieka. A jeżeli braknie miłości i przykładu? Przecież samotność, wyobcowanie, brak wspólnego języka, ucieczka z domu, agresja, przemoc nie rodzą się z dnia na dzień. To buduje się w człowieku jak guz, narasta jak dokuczliwy ból. Odbiera radość, zamyka, frustruje, rodzi strach, lęk, agresję. Bywa, że eksploduje jak bomba z opóźnionym zapłonem. Dziwimy się, nie rozumiejąc pytamy, dlaczego, o co chodzi? Przecież wszystko było w porządku. Czy my ze sobą naprawdę rozmawiamy, cierpliwie, starając się słuchać, a nie przekrzykiwać, narzucać, wciąż coś udowadniać, manifestować?

Co myśleć o chłopcu, który wyrzuca ze swojego okna łyżkę, widelec, książkę, zeszyt, a przechodnie podnoszą je i zanoszą właścicielowi? A powierzchowność rozmów, pośpiech, brak umiejętności zwierzenia, o problemach, strach przed mówieniem o swoich problemach przed rodzicami. Brak tu czegoś podstawowego, fundamentalnego, bez czego nie ma życia, nie ma rodziny: brak więzi, zanik duchowej wspólnoty, przyjaźni, duchowego życia całej rodziny, którzy często żyją obok bliskich. Ta więź, wspólnota, duch, nie rodzi się

sama. To zadanie. Pierwsze, najważniejsze, niezbędne. Dom, rodzina, to nie tylko „ciało”: ściany, meble, dach nad głową, ale przede wszystkim jeden duch, serce, wartości, wyrozumiałość, cierpliwość, uprzejmość, życzliwość, wzajemna pomoc, troska, zainteresowanie, czułe spojrzenie i gest, wspólnie spędzany czas, wspólna modlitwa. Bez tego dusimy się, jesteśmy znerwicowani, popadamy w depresje, lęki. Widzieć, uczyć się, otworzyć swój świat i interesować się światem swojego dziecka, męża, żony. Po prostu być z nim, towarzyszyć mu. „Rodzina, ach rodzina, dobrze, kiedy jest, a kiedy jej nie ma, samotny jak pies”. Tak Bóg w swojej mądrości nas zaplanował i wewnętrznie „skonstruował”, że żyjemy, rozwijamy się dzięki tym, których spotykamy. To łaska. Drugi człowiek to skarb.

Marek lat 10 postawił krzesło na stole, przywiązał jeden koniec paska do rurki grzejnika, a z drugiego zrobił pętlę i założył sobie na szyję. Przygotował swoją śmierć z zimną krwią dorosłego. Zostawił list: „Nie obwiniajcie nikogo za moja śmierć. Odbieram sobie życie z własnej woli”. Całe wyjaśnienie to dwa słowa: „Boję się”. Przecież był zdrowy, nie groziła mu w szkole jedynka, żadnych zatargów. Uważany za szczęśliwego. Skąd więc to „boję się”? Był samotny. Widział w TV setki obrazów przemocy, wiele razy z ust ojca słyszał, że życie jest gówniane, pamiętał krzyk dziadka po kłótni z synem i synową: „Chcę umrzeć!”, pamiętał płacz mamy, której wydarzyło się coś, czego nie potrafił zrozumieć. Nic więcej. Trzeba się przestraszyć, oprzytomnieć, obudzić. Czy musi zapukać do nas dramat, nieszczęście, żebyśmy wreszcie przebudzili się ze śpiączki, duchowego letargu? Przecież tak tragiczne decyzję również „dojrzejają”. Sączą się szczególnie w młodą duszę dzień po dniu, „budują” przyszły, nadchodzący, według nas niespodziewany dramat, nieszczęście. Tego nie widać, nie słyhać. To płynie jak podskórna woda, powolna niszcycielska erozja, która systematycznie, dzień po dniu podmywa fundament radości, wiary, ufności, miłości, by w końcu doprowadzić do zapaści, ruiny. Mówimy „Mądry Polak po szkodzie”. Szkody bywają różne, czasem nieodwracalne. Bądźmy mądrzy przed szkodą. Stawka jest bardzo wysoka.

ks. Wojciech Przybylski www.opiekun.kalisz.pl

Zamyślenie niedzielne na... Rok Rodziny

Droga młodzieży i dzieci - **W trudnych rozmowach starajcie się słuchać**, co ktoś chce wam przekazać, a potem przedstawcie szczerze wasz problem, ale: zawsze z miłością, nigdy nerwowo, z agresją - choćby nawet rodzice, czy ktoś inny uległ słabości.

z folderu „Rok Rodziny w diecezji bielsko-żywieckiej

Ku refleksji

O pasterzu i proboszczu

W jakimś zakątku Afryki misjonarz zauważył nietypowe zachowanie się pewnego Beduina, który co jakiś czas kładł się jak długi na ziemię i przyciskał ucho do rozgrzanego piasku pustyni. Mąż Boży zapytał w końcu o sens teje czynności.

- Przyjacielu - odpowiedział tubylec - ja tylko nasłuchuję płaczu pustyni. Pustynia płacze, bo chciała być ogrodem!

Gdybyśmy nie byli śmiertelni, nie umielibyśmy płakać.
(Gomez de la Serna)

Kazimierz Wojtowicz, „Notki”

Kącik poezji

Matka Boska Częstochowska

Matka Boska Częstochowska, ubrana perłami,
Cała w złocie i brylantach, modli się za nami.
Aniołowie podtrzymują Jej ciężką koronę
I Jej szaty, co jak noc są gwiazdami znaczone.
Ona klęczy i swe lice, gdzie są rany krwawe,
Obracając, gdzie my wszyscy, patrzy na Warszawę.
O Ty, której obraz widać w każdej polskiej chacie
I w kościele i w sklepiku i w pysznej komnacie,
W rękę tego, co umiera, nad kołyską dzieci,
I przed którą dniem i nocą wciąż się światło świeci.
Która perły masz od królów, złoto od rycerzy,
W którą wierzy nawet taki, który w nic nie wierzy,
Która widzisz z nas każdego cudnymi oczami,
Matko Boska Częstochowska, zmiłuj się nad nami!
Daj żołnierzom, którzy idą, śpiewając w szeregu,
Chłód i deszcze na pustyni, a ogień na śniegu,
Niechaj będą niewidzialni płynący w przestworzu
I do kraju niech dopłyną, którzy są na morzu.
Każdy ranny niechaj znajdzie opatrunek czysty
I od wszystkich zagubionych niechaj przyjdą listy.
I weź wszystkich, którzy cierpiąc patrzą w Twoją stronę,
Matko Boska Częstochowska, pod Twoją obronę.
Niechaj druty się rozluźnią, niechaj mury pękną,
Ponad Polską, błogosławiąc, podnieś rękę piękną,
I od Twego łez pełnego, Królowo, spojrzenia
Niech ostatnia kaźń się wstrzyma, otworzą więzienia.
Niech się znajdą ci, co z dała rozdzieleni giną,
Matko Boska Częstochowska, za Twoją przyczyną.
Nieraz potop nas zalewał, krew się rzeką lała,
A wciąż klasztor w Częstochowie stoi jako skała.
I Tyś była też mieczami pogańskimi ranną
A wciąż świecisz ponad nami. Przenajświętsza Panno.
I wstajemy wciąż s popiołów, z pożarów, co płoną,
I Ty wszystkich nas powrócisz na Ojczyzny łono.

Podniesiemy to co legło w wojennej kurzawie,
Zbudujemy Zamek większy, piękniejszy w Warszawie.
I jak w złotych dniach dzieciństwa będziemy słuchali
Tego dzwonka sygnaturki, co Cię wiecznie chwali.

Jan Lechoń

Z życia parafii

• W minioną niedzielę podczas wszystkich mszy św. kazania głosił diakon Karol Płonka, moderator oazy.

• Przed kościołem została przeprowadzona kwesta na zorganizowanie półkolonii parafialnych, które rozpoczynają się jutro o godz. 9⁰⁰ na placu kościelnym.

• W środę, 13 sierpnia, przeżywaliśmy kolejne czuwanie z Maryją z Fatimy. Był odmawiany różaniec, Nieszpory maryjne oraz Apel Jasnogórski, po którym została odprawiona msza św., a kazanie wygłosił Ksiądz Proboszcz. Wspomnieliśmy o tym, że jest to trzynasty rok naszych czuwań a także mówili o tradycjach pielgrzymowania w ustronńskiej parafii, nawiązując do znajdującego krzyża pielgrzymkowego, z którym parafianie przed laty chodzili do Frydka. Po mszy św. szliśmy w procesji świateł dookoła kościoła, po czym została odmówiona ostatnia część różańca i było błogosławieństwo Najśw. Sakramentem.

• W czwartek miał miejsce kolejny dzień wspólnoty, kończący tym samym ostatni turnus oazowy. Z tej okazji młodzież odwiedził bp Józef Kupny.

• W tym samym dniu ok. południa powróciła 60. osobowa grupa, która wspólnie z ks. Zbyszkiem przebywała przez blisko dwa tygodnie w Rajgrodzie niedaleko Augustowa. Wszyscy uczestnicy tych kolonio-rekolekcji niemalże jednym głosem stwierdzili, że było wspaniale, było bardzo ciekawie, było

i pobożnie i wesoło. Do jednych z ważniejszych przeżyć należy obecność w Muzeum Powstania Warszawskiego, które odwiedzili na początku, jadąc na miejsce wypoczynku. W Rajgrodzie na co dzień modlili się w sanktuarium maryjnym, w którym znajduje się cudowny obraz Matki Bożej Rajgrodzkiej, Królowej Rodzin, koronowany 5 sierpnia 2000r. Tam też mieli okazję spotkać kardynałów: Stanisława Dziwisza i Józefa Glempa, którzy nawiedzili to miejsce w związku z pobytem tam przed laty Jana Pawła II. Kolonisci zwiedzili Sejny z przepiękną Bazyliką pw. Nawiedzenia Najśw. Maryi Panny. Byli w Suwałkach, gdzie uwagę zwrócił klasztor pokamedulski. Równie ciekawa była wieś Studzieniczna, z niepowtarzalną przyrodą oraz kultem maryjnym sięgającym odległych czasów. Wielkie wrażenie zrobiła wieś Stańczyki a szczególnie "wiadukty północy", największe w Polsce mosty swoim wyglądem przypominające rzymskie akwedukty - po których przed wojną biegła kolej. Zwiedzili także Smolniki - dużą letniskową wieś, stanowiącą wspaniałe miejsce wypadowe na liczne piesze szlaki Suwalskiego Parku Krajobrazowego, którego jest nie koronowaną stolicą. W pamięci pozostanie interesująca wycieczka do Wilna, która także kojarzyć się będzie z przygodą w postaci awarii autokaru i związanymi z tym problemami. Uczestnicy kolonii na pewno będą wspominać znajomość z grupą harcerzy, obozujących w pobliżu. Zresztą tych wspomnień jest bardzo dużo i być może zostaną w najbliższym czasie dokładniej opisane.

• W piątek, w uroczystość Wniebowzięcia NMP i z okazji Święta Wojska Polskiego, intencją mszy św. o godz. 10³⁰ była modlitwa za żołnierzy - tych, którzy polegli w obronie Ojczyzny oraz za tych, którzy teraz stoją na straży pokoju naszego kraju. Przy dźwiękach orkiestry górniczej do ołtarza wyszli - ks. prob. Antoni Sapota i franciszkanin Dariusz - misjonarz pracujący w Rosji oraz poczty sztandarowe. W kazaniu Ksiądz Proboszcz, nawiązując do wniebowzięcia Maryi, mówił, że „została Ona wyróżniona przez Boga od chwili poczęcia dlatego, że miała powiedzieć *fiat - niech tak się stanie*. Została wyróżniona dlatego, że miała stać się matką Jezusa Chrystusa i wypełniając to zadanie, przyjmując to wielkie wezwanie, realizując go w swoim życiu z jednej strony ukazywała w tym wszystkim zamysł Boga, ale także ukazywała w tym wszystkim wolnego człowieka; człowieka, który zespolony ze swoim Stwórcą w swej wolności, może realizować najwspanialsze plany. I dlatego ten dzień Wniebowzięcia NMP można by nazwać *dniem święta wolności istoty ludzkiej*; można by nazwać *dniem święta zgody na wolę Bożą*; można by nazwać *dniem święta zgodności woli ludzkiej z wolą Bożą*. Obyśmy umieli tak otworzyć nasze serca, pomimo naszej słabości, współpracując ze Stwórcą i pamiętając, o swojej wolności możemy dojść do tego, do czego zostaliśmy powołani - do radości życia wiecznego. I Wniebowzięta ukazuje nam właśnie tę drogę...”.

W dalszej części zostało przypomniane, że święto to w tradycji ludowej zwane jest Matką Bożą Zielną, ukazując w ten sposób wiarę a jednocześnie zaufanie Bogu, że z *Twoich, Boże, rąk żyjemy, chociaż swymi pracujemy...* Powinniśmy również pamiętać o tym, że czcąc Maryję, czcimy Ją przede wszystkim jako Matkę Jezusa Chrystusa...

W części „historycznej” usłyszeliśmy ważne słowa o tym, iż mówiąc o zwycięstwach, powinniśmy pamiętać także o poniesionych porażkach a z tego, co było w przeszłości należy wyciągać stosowne wnioski i patrzeć z nadzieją w przyszłość. W naszych zaś sercach naczelnym zawołaniem powinno być - *Bóg i Ojczyzna* (kazania można posłuchać na stronie parafii - www.klemens.beskidy.pl).

Jako wyraz wdzięczności Panu Bogu za dar wolnej Ojczyzny zostało odśpiewane uroczyste *Te Deum laudamus...* a na zakończenie mszy św. orkiestra zagrała *Boże, coś Polskę*. Wszyscy obecni w kościele zostali zaproszeni do przejścia w pochodzie pod Pomnik Pamięci Narodowej, gdzie miała miejsce część patriotyczna - przemówienia i złożenie kwiatów.

Barbara Langhammer

Kącik dla rodziców

«Każdy, kto pije tę wodę, znów będzie pragnął. Kto zaś będzie pił wodę, którą Ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki, lecz woda, którą Ja mu dam, stanie się w nim źródłem wody wytryskającej ku życiu wiecznemu» (J 4,13-14)

Czym zapełnić pustkę serca?

Jakże często żyjemy dziś w atmosferze ciągłego lęku i niepokoju. Nie mogąc znaleźć upragnionego szczęścia, podejmujemy wciąż na nowo gorączkowe bieganinę. Bezstannie szukamy własnego sposobu na życie i odpowiedzi na wiele nurtujących nas pytań. I choć przeszliśmy już wiele dróg, wciąż nie możemy znaleźć pokoju serca.

Być może na pewnym etapie naszego życia zastanawialiśmy się nawet nad tym, czy wiara w Boga może dać nam odpowiedź na wszelkie pytania i stać się źródłem radości życia. Wielu z nas przeżyło jednak rozczarowanie (z różnych powodów - szatan jest sprytny i potrafi zastosować indywidualnie dobrane działania) i uznało, że wiara w Boga nie zapełnia pustki w ich życiu. Czym ją zatem zapełnić?

Stare przysłowie mówi, że „pieniądze szczęścia nie dają”. Nie mielibyśmy jednak nic przeciwko temu, żeby mieć okazję sprawdzić, czy tak jest w rzeczywistości. Żyjemy w przeświadczeniu, że wymarzony dom, samochód czy komputer dadzą nam to poczucie spełnienia i szczęścia, którego szukamy. A przecież, o czym zapewne przekonaliśmy się już nie jeden raz, wszelkie dobra nabyte dają tylko krótkotrwałą radość i bardzo szybko powszednieją, a w miejsce zrealizowanych marzeń pojawiają się nowe. Świątecznym obiektem do obserwacji są tu nasze dzieci. Zauważmy, jak prędko nudzą im się wymarzone zabawki i pojawiają się nowe obiekty dziecięcych marzeń.

Wielu z nas ma nadzieję, że dobry zawód, satysfakcjonująca praca i ciągłe pięcie się po szczeblach kariery wypełni ich życie poczuciem sensu. Po wielu latach wypalenia emocjonalnie i udręczeni „wyścigiem szczurów” uświadamiają sobie z goryczą, że nie znaleźli tego, czego szukali, a wysokie stanowisko, społeczne uznanie i bycie „kims” w swoim środowisku nie stało się automatycznie przepustką do szczęścia.

Zdarza się dziś coraz częściej, że zagubieni w gąszczu różnorodnych ofert współczesnego świata, coraz dalej odchodzimy w naszych poszukiwaniach od Boga. Idziemy do wróżki, żeby zagłuszyć strach przed niepewną przyszłością i znaleźć łatwy sposób na rozwiązanie trudnych spraw. Ze śmiertelną powagą wczytujemy się w horoskopy i biorytmy, aby zrzucić odpowiedzialność za niepowodzenia i nie-

właściwe decyzję na układ gwiazd. Wreszcie uciekamy się do magii, aby zapewnić sobie wpływ na innych ludzi i przyszłe wydarzenia.

Po wielu latach duchowych poszukiwań św. Augustyn napisał w „Wyznaniach”: *Stworzyłeś nas, Boże, dla siebie i niespokojne jest serce człowieka, dopóki nie spocznie w Tobie*. Z tych słów wynika, że żyjemy w ciągłym napięciu i niepewności, bo nic i nikt, prócz Boga, nie może nasycić głodu naszych serc. Niezależnie więc od tego, gdzie próbowaliśmy szukać pokoju i radości, nie zaspokojimy naszych pragnień, dopóki nie powierzmy wszystkim naszych trosk i niepokojów Temu, który nas stworzył. W Bogu możemy odnaleźć źródło „wody żywej” dla zaspokojenia naszych prawdziwych i głębokich potrzeb. Nie szukajmy zatem obitych i nadpsutych owoców w błocie i pokrzywach, lecz zrywajmy piękne, zdrowe i smaczne owoce wprost z Drzewa.


Z pewnością niejednokrotnie słyszeliśmy nieco pogardliwe stwierdzenie: „jak trwoga, to do Boga” na określenie tych, którzy dopiero w trudnej sytuacji przypominają sobie o istnieniu Stwórcy. Świadczy to jednakże o tym, że ci, którzy w utrapieniach zwracają się do Boga, właśnie w Nim widzą jedyną nadzieję. Nasz Ojciec Niebieski, znając naszą słabość, niejednokrotnie dopuszcza na nas różne trudności, abyśmy poddani bolesnym próbom doświadczyli Jego Miłości i troski. Gdybyśmy nie upadli, jakże moglibyśmy się przekonać, że Bóg naprawdę się o nas troszczy i ma moc nas podźwignąć?

Uczmy nasze dzieci powierzać swoje troski Bogu i w Nim znajdować odpowiedzi na wszelkie pytania. Dajmy świadectwo temu, że w chwilach trudnych szukamy pomocy u Najwyższego i jesteśmy gotowi przyjąć Jego wolę, nie szukając za wszelką cenę rozwiązań tam, gdzie znajdziemy tylko rozczarowanie i pustkę czy, co gorsza, duchowe zniewolenie.

(J.B.M.)

JUBILACI TYGODNIA

Helena Kubala-Carbera
Stefan Glajc
Jan Grabiec
Michał Musiał
Danuta Ogrodzka



Jubilatom życzymy pomyślności, zdrowia, wielu łask Bożych i opieki Matki Bożej oraz radości i spokoju na długie lata życia.

„Po górach dolinach...”

Barbara Langhammer (red. naczelny), ks. Andrzej Filapek, ks. Zbigniew Zachorek, Roman Langhammer (skład komputerowy).

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.

Wydawca: Parafia p.w. św. Klemensa, papieża i męczennika w Ustroniu.

Koszt wydania: 1 zł.; ofiara dobrowolna.

Adres Redakcji: 43-450 Ustroń, ul. M. Konopnickiej 1, tel. (033) 854 30 23 [Parafia: (033) 854 24 49], fax. (033) 854 23 23.

Strona internetowa Parafii: <http://www.klemens.beskidy.pl>

E-mail Redakcji: pgd@klemens.beskidy.pl